

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.
od 1 września do 31 stycznia 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . . 6 „
„ „ „ „ „ „ „ 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacje wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcy i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana 1. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Modlitwa jako środek wychowawczy.

Jako pierwszy ze środków nadprzyrodzonych wychowania omówimy modlitwę nie dlatego, jakoby ona była środkiem najważniejszym, ale dlatego, bo bez modlitwy wszystkie inne środki z reguły obejść się nie mogą i nie można wyuczyć należytego korzystania z Mszy św. itd., dopóki się nie zaprawi duszy do dobrej modlitwy.

Modlitwa nie jest prostym wzniesieniem myśli do Boga, jak sądzą niektórzy, ale jest *wzniesieniem całej duszy*. Jestto „rozmowa duszy z Bogiem“, zatopienie się istoty ludzkiej w Bogu, aby Boga uczyć, dzięki Mu złożyć, i prosić Go bądź o przebaczenie grzechów i kar, bądź o nowe łaski. Modlitwa jest koniecznym objawem naszego naturalnego stosunku do Boga, a podnosząc duszę ku Bogu, zatapiając ją w jego nieskończonej doskonałości, temsamem nie pozwala człowiekowi ugrzęznąć w zmysłowości i zwierzęcości, uszlachetnia duszę i czyni ją wrażliwszą na wszystko, co wzniosłe i dobre. Jako wzniesienie całej duszy wymaga modlitwa pewnych aktów poglądu, wyobraźni i pamięci, pewnego rozważania rozumowego i przede wszystkim w rezultacie aktów woli, tj. dobrych postanowień, bo wolna wola jest najcenniejszą władzą duszy i bez jej aktów nie można mówić o oddaniu się duszy Bogu. Wskutek tych aktów do-

piero budzi się w nas także uczucie religijne, przynosząc wrażenie ukojenia, pocieszenia, zadowolenia; jest ono znamiennym bodźcem do dalszych modlitw, ale samo nie jest jeszcze modlitwą, a jedynie wynikiem albo odpowiedniego poglądu np. wpatrywania się w Bożą Mękę u dzieci, albo rozmyślania u dorosłych, a dobrych postanowień u jednych i u drugich. Zdarza się czasem, że uczucie wyprzedza modlitwę i do niej pobudza; ilekroć czujemy się bliższymi Boga, zdobywamy się zaraz na modlitwę, choćby krótką, wewnętrzną; i w tym razie jednak uczucie samo nie jest modlitwą. Zapomina o tem pedagogia racjonalistyczna, czyniąc nietylko modlitwę ale całą religię rzeczą uczucia wyłącznie, ale wskutek tego nie rozumie modlitwy i źle ją ocenia. Gdy zaprawimy dziecko do modlitwy takiej, jaką Kościół zaleca, zabezpieczymy je najskuteczniej przed chorobliwą przesadą, czyli fałszywą dewocją; zrozumie ono bowiem, że nie rozczulanie wewnętrzne, nie łzy i westchnienia, nie długość modlitwy decydują o wartości modlitwy, lecz jakość i siła dobrych postanowień, jakie przy niej czynimy. Osoby, doświadczone w życiu bogomyślnem, wiedzą o tem dobrze, że Bóg odbiera czasem pociechy wewnętrzne na dni i lata, a jednak wytrwałe modlitwy nasze są Mu miłe i pożytek nam przynoszą, owszem świadczą o tem, że nie pociech ale Jego samego szukamy. Po każdej modlitwie mamy się zdobyć na jakieś postanowienie dobre, nie nadzwyczajne, skierowane do czynów niezwracających nieczyjej uwagi, ale praktycznych, możliwych do natychmiastowego wykonania. I chociażby ktoś przy modlitwie nie czuł się wcale ukojonym, jeżeli wskutek modlitwy i zaraz po niej wykonuje dobre uczynki lub akty przezwyciężenia siebie samego ku czci Bożej, modlitwa była na pewne dobra; naodwrot rozpływanie się w pociechach wewnętrznych bez następnej pracy dla Boga jest jedynie zmarnowaną łaską Bożą i przyczynia nam odpowiedzialności na sądzie Bożym. Kto to zrozumie, kto zważy, jak modlitwa nietylko pobudza do dobrego, ale też wyjednywa wzmocnienie woli i pomoc Bożą do dobrego, pojmie temsamem, jak głęboka prawda mieści się w zasadzie Ojców Kościoła, że *kto się umie dobrze modlić, ten umie dobrze żyć* i oceni, jak wielkie dobrodziejstwo wyrządza dziecku każdy, kto je zaprawia wcześniej do dobrej modlitwy.

Na czem polega owo zaprawianie?

Przedewszystkiem nauczyć trzeba dzieci *tekstu* modlitw najważniejszych. Wprawdzie istotę modlitwy stanowi wzniesienie *duszy* ku Bogu, które możliwem jest bez modlitwy ustnej, ale w praktyce modlitwa ustna odgrywa tu ważną rolę pomocniczą. Któż bowiem nie wie, że myśl ludzka wtenczas dopiero skupia się w sobie i obejmuje rzecz daną jaśniej i dokładniej, gdy się ma wyrazić na zewnątrz słowami! W iluż to razach zdaje nam się, że jakąś rzecz rozumiemy wystarczająco, a gdy wypadnie o niej mówić, spostrzegamy, że jeszcze musimy wiadomości nasze uzupełnić i pogłębić! Naodwrot słowa budzą w nas myśli — i na tem polega udzielanie myśli naszych innym ludziom. Gdy zjawiska te, wynikające z naturalnego rozwoju duszy ludzkiej, zastosujemy do modlitwy, przekonamy się łatwo, że modlitwa ustna zniewala nas z jednej strony do jaśniejszego uprzytomnienia sobie naszych potrzeb i obowiązków, a z drugiej wskazuje, o co i w jakim porządku modlić się powinniśmy. Nie dziw, że na podstawie owego prawa natury we wszystkich narodach posługiwali się ludzie i posługują modlitwą ustną.

Prawu temu dał sankcyę Swoją wyraźną Boski nasz Mistrz, Jezus Chrystus. Wymawiał on uczniom: „*Nie wiecie, o co prosicie*“ (Mat. 20, 22), a gdy Apostołowie błagali: „*Panie, naucz nas modlić się*“ (Łuk. 11, 1), nauczył ich Modlitwy Pańskiej, ustanawiając w niej wzór wszystkich modlitw. O to i w takim porządku powinni się modlić Chrześcijanie, o co i jak modlimy się w Modlitwie Pańskiej. Jeżeli zaś nawet ludzie dorośli potrzebują takiego wzoru, o ileż bardziej ten i podobne wzory konieczne są dla dzieci nieletnich, które nie są jeszcze w stanie wnikać głębiej w zrozumienie istoty modlitwy! Idąc za wzorem Chrystusa Pana ułożył Kościół i przepisał rozliczne modlitwy ustne przy Mszy św., i w całej liturgii w języku łacińskim, a litanie, suplikacye i wiele innych modlitw także w językach narodowych. Któż śmiałby rzec, że Syn Boży i instytucya Jego, Kościół św., nie wiedzą, co czynią, narzucając tekst modlitw ustnych?

Dzieci uczą się przytem z tekstu modlitw przepisanych sposobu, jak mogą wyrazić odpowiedniami słowami swe modlitwy wewnętrzne, by nie brzmiały trywialnie ani nاپuszysto lecz licowały z głęboką czcią, Bogu należną. Wiadomo, jak trudno nieraz dzieciom znaleźć w szkole wyra-

żenie właściwe, nie gminne, na określenie jakiejś rzeczy, jak boją się ośmieszyć słowem niestosownym lub wywołać niezadowolenie nauczyciela, jak wdzięczne są i zadowolone, gdy im się to zadanie zręcznie ułatwi. Czemuż nie miałyby się ułatwiać im wyrażenia myśli i pragnień najwznioślejszych, do Boga samego się odnoszących, z którymi dziecko o własnych siłach daleko trudniej zdoła się uporać?

Za wyuczaniem tekstu modlitw przemawia także wzgląd socyalny. Mówiliśmy już o tem, że nie jednostki tylko ludzkie ale i społeczeństwo jako takie istnieje z woli Bożej, że zatem nietylko jednostki mają obowiązek oddawać Bogu cześć należną ofiarami i modlitwami, ale i społeczeństwo, które może wywiązać się zeń przez wspólne nabożeństwa, procesye religine itp. Czyż zaś można sobie wyobrazić wspólne nabożeństwa bez wspólnej modlitwy? Czyż możliwą jest wspólna modlitwa bez jednolitego tekstu? Czyż zgodne, rytmiczne odmawianie przez cały lud zgromadzony takiego np. wyznania wiary, jak Skład Apostolski, nie jest oczywistym znakiem duchowej zgodności i jedności katolików? Czyż nie działa podniośle na drugich? Czyż nie jest imponującym iście objawem korzenia się całej gminy przed Bogiem i zrównania ludzi wszelkiego wieku i stanu wobec Majestatu Bożego? Lekkomyślnie zatem wyrokujeją wszyscy, którzy uznać chcą jedynie potrzebę modlitwy wewnętrznej, a modlitwy ustne, zwłaszcza według formuły jednolitej, w czambuł potępiają.

Zaciekawić tu może okoliczność, że Kościół z modlitwami łączy Skład Apostolski, który jest streszczeniem i wyznaniem wiary, dziesięcioro Bożych przykazań, pięć przykazań kościelnych itp. Czyż owe zestawienia głównych prawd wiary i moralności są naprawdę modlitwami? Dlaczegoż jednak tradycya wychowania chrześcijańskiego poleca je odmawiać co rano i co wieczór? Widać, że zwyczaj ten musi mieć głębszą rację wewnętrzną i ma ją istotnie w samem... pojęciu modlitwy. Jeżeli bowiem koroną modlitwy są dobre postanowienia woli, zupełne oddanie się człowieka Bogu, to pomaga do modlitwy wszystko, co owe postanowienia ułatwia, a przede wszystkim przypomnienie sobie wyraźnej woli Bożej, wyrażonej w Dekalogu i t. p. Odmawiając Dekalog, powinien chrześcijanin zdobywać się równocześnie na postanowienie wykonania go i prosić zarazem o pomoc Bożą ku temu; w ten sposób to, co na

pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać mechanicznem, zyskuje na znaczeniu.

W związku z tekstem modlitw jest *memoryzowanie*. Pewne teksty modlitw powinien każdy chrześcijanin umieć dosłownie na pamięć, a jeżeli tak, powinien się ich nauczyć już w latach dziecięcych, kiedy pamięć jest żywa, a mechaniczna. W istocie, kto jako dziecko nie nauczył się Modlitwy Pańskiej i t. p. — jak to widzimy u przechrztów — temu później trudno ją sobie przyswoić, a jeszcze trudniej zapamiętać schematy prawd wiary i obyczajów, jakie Kościół wiąże z modlitwami.

Nie wynika stąd, by nie można przesadzić w tej mierze. Wiadomo, że w obowiązkach moralnych, a takim jest obowiązek modlenia się, można zawinąć zarówno brakiem jak przesadą; prawda i cnota leżą w pośrodku, wskazane przykazaniami Bożemi i nauką Kościoła.

Tekstów modlitw i schematów należy memoryzować niewiele, a dokładnie i wcześnie. Za wskazówkę niech służą zawsze potrzeby całego życia chrześcijańskiego, to znaczy: memoryzujemy te jedynie teksty modlitw i te schematy prawd wiary i obyczajów, które będą dzieciom potrzebne w całym życiu. Z wskazówką tą schodzi się również przepis Kościoła i wynikająca zeń praktyka życia chrześcijańskiego, które wymagają dosłownej znajomości tekstu Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego, Składu Apostolskiego, Dekalogu, dwóch największych przykazań, modlitwy: „Anioł Pański“ i tak zw. „spowiedzi powszechnej“. Nie ustalił Kościół wzorów aktów wiary, nadziei, miłości, skruchy i wzbudzania dobrej intencji, jednak poradną jest rzeczą przyjść i tu w pomoc uczniom i nauczyć ich dosłownie tekstu jednolitego, jasnego, a krótkiego. Podobnie poradnem jest nauczyć kilku aktów strzelistych, zwłaszcza w pokusach, wybierając przez Kościół zalecone i odpustami obdarzone, a ważniejsze potrzeby życia (i chorobę!) obejmujące; trzeba też nauczyć modlitwy przy spotkaniu kapłana z Wiatyką św., modlitewki na 3-cią godzinę w każdy piątek, a przede wszystkim Pozdrowienia chrześcijańskiego. Modlitewki przed i po jedzeniu zaczynają niestety wychodzić w praktyce z użycia, zaczętem można nie nalegać na ich wyuczenie się, a zalecać znak krzyża św. przed każdym jedzeniem i po jedzeniu. Gdy wspomniane modlitewki i teksty rozłoży się na cztery pierwsze lata nauki szkolnej,

wypadnie na jeden rok tak mała ich ilość, iż stanowczo nie mogą obciążyć uczniów; tem baczniej za to pamiętać należy o ich ustawicznem powtarzaniu.

Ze względu na wygodę uczniów i katechety, modlitewki te i schematy powinny koniecznie znaleźć się w katechiźmie szkolnym. Nie wyklucza to postulatu, by wszystkie dzieci szkolne miały także jednaki *książeczki do modlenia* i przynosiły je na lekcye religii, bo wówczas katecheta będzie w stanie rozebrać i wyjaśnić i takie modlitwy, w życiu potrzebne, których memoryzowanie jest zbyteczne. W rzędzie dyccezyj polskich, o ile wiemy, jedynie w dyccezyi tarnowskiej władza duchowna uznała „Hosannę“ w swoim czasie za obowiązującą, ale i to nie jest w praktyce wykonywanem. Dyccezye niemieckie pracują właśnie teraz nad modlitewnikami tego rodzaju. Oczywiście modlitewnik szkolny powinien harmonizować ściśle z katechizmem, a raczej być jedynie praktyczną wskazówką, jak można i należy prawdy katechizmowe stosować do modlitwy, a temsamem również do życia praktycznego. Zestawienie takie pomoże uczniom życie wiary przetwarzać w życie modlitwy, a życie modlitwy w życie czynu — i sprawi, że uczniowie nie tylko będą rozumieli i umieli naukę religii, ale także będą żyli religijnie. Obawiamy się tylko, by z czasem Niemcy austriacy nie narzucili nam swojego modlitewnika (w przekładzie), podobnie jak narzucili katechizm. Już w katechiźmie owym nie uwzględniono ustalonych w Polsce tekstów modlitewnych (do św. Anioła Stróża, „Pod Twoją obronę itp.), ale je pozmieniano w duchu zwyczaju niemieckiego, a wskutek tego wprowadzono rozbrat między szkołą a Kościołem i życiem, bo inaczej uczy się dziecko w szkole, inaczej zaś słyszy tęsamą modlitwę w kościele i w domu. Cel modlitewnika szkolnego byłby wówczas chybiony. (C. d. n.).

Początki budowy kościoła.

Przed rozpoczęciem robót musi kierownik budowy dokładnie wytyczyć przyrządem mierniczym obie osie kościoła przyszłego.

W tym celu musi być poprzednio miejsce, pod budowę przeznaczone, zupełnie uporządkowane, drzewa powycinane, doły zasypane, a pagórki znaczniejsze choćby cokolwiek zebrane.

Materyały budowlane, o ile byłyby już przedtem dostarczone, winny być tak uprzątnięte, aby nie przeszkadzały robotom na przestrzeni przez budowę zając się mającej.

Wytyczenie ściśle ma na celu ustalenie tak zwanej „*linii świętej*“ kościoła i osi poprzecznej, czy to osi nawy krzyżowej, jeżeli ta występuje, czy osi najważniejszych przęseł w kierunku prostopadłym do linii świętej.

Przed wytyczeniem komitet budujący ma jeszcze ostatnią możliwość naradzenia się w tym kierunku: może osie oddalić lub przybliżyć ku sobie, może je przesunąć w prawo lub w lewo, może je skierować ściśle wedle stron świata lub zboczyć od tego zwyczaju.

W naradzie takiej winni brać udział ci wszyscy, którzy mają wpływ na budowę kościoła. Przemilczenie w ostatniej chwili może stać się przyczyną niezadowolenia przyszłego, naodwrot krytykowanie późniejsze jest wprost bezcelowem. Kościoła po założeniu fundamentów i po ich wybudowaniu nikt nie przesunie i nie skręci. Jeżeli zatem mają być potem nieprzyjemności, to lepiej niech się narada do dna wyczerpie przed przystąpieniem do wytyczenia i zabicia kołków.

Za wskazówkę ogólnikową posłużyć mogą następujące dane: 1) Oś kościoła ile możności winna się przedewszystkiem stosować do osi głównego gościńca lub placu. 2) Lepiej jest, gdy „*linia święta*“, t. zn. oś główna kościoła, wpada prostopadłe na oś gościńca, tak, aby przód kościoła zajął główne miejsce. 3) W niektórych wypadkach można bez ujmy dla architektury i praktyczności kościoła zgodzić się na założenie „*linii świętej*“ równoległe do osi gościńca głównego. 4) Byłoby do życzenia, ażeby obie osie główne zgadzały się ze stronami świata w ten sposób, aby „*linia święta*“ biegła od wschodu na zachód, dokąd zwrócone być mają drzwi główne, jednak często dzisiaj za wiele trudności warunkowi temu stoi na przeszkodzie, dlatego winien on zająć miejsce ostatnie. 5) W miejscach, gdzie żaden z tych wymogów nie da się w całej pełni przeprowadzić, należy rozważyć przewagę danych okoliczności, dając pierwszeństwo tym, które są najkorzystniejsze i najważniejsze.

Dawniej, przed wiekami, można było najpierw postawić świątynię wedle stron świata i do niej całe otoczenie późniejsze dostosować. Dziś w wielu miejscach wprost jest to niewykonalne, zatem budowa kościoła stosować się musi do warunków istniejących.

W tem właśnie spoczywa cała trudność, aby umieć wybrać z okoliczności najważniejsze.

Jeżeli kierunek osi będzie już ustalonym, wtedy rozważyć należy jeszcze oddalenie przodu kościoła od gościńca lub placu, zwłaszcza od gościńca, bo plac sam przez się daje oddalenie. Chodzić może o to, aby ze względów praktycznych nie zabrakło przestrzeni dla tłumu przed kościołem lub ze względów estetycznych nie zabrakło miejsca dla objęcia okiem całości architektonicznej.

Jako minimum uchodzi odległość 14 m. mniej więcej od krawędzi gościńca, przylegającej do otoczenia kościelnego. Rozumie się, że gdy odległość ta będzie większą, większa będzie korzyść i jedna i druga. Właściwie życzeniem najdalej idącym byłoby, aby wolne miejsce od gościńca do przodu kościoła wynosiło tyle metrów, ile mierzy wysokość kościoła.

Po upewnieniu się, że obie osie nie będą już podlegały zmianie, następuje wytyczenie *pięciu* punktów, a mianowicie dwóch punktów, należących do kierunku „linii świętej, dwóch punktów w kierunku osi krzyżowej i wreszcie piątego punktu na przecięciu się tych dwóch linii prostych.

Wytyczenie owo musi być z możliwie największą dokładnością przeprowadzone, ponieważ od tych dwóch linii i od ich punktu przecięcia zawisła cała wartość wszelkich pomiarów, jakie ma się w przyszłości przenosić z planu na ziemię.

Dla ustalenia owych punktów potrzeba wbić pięć kołków, najlepiej z drzewa bukowego lub grabowego, gdyż dębowe są za twarde do wbicia gwoździ. Kołki powinny być długie na 1'00 m. lub 1'20 m., grubości około 8 cm.

Po ustawieniu przyrządu mierniczego nad punktem przecięcia się dwóch osi, t. zn. po wbiciu kolka pierwszego na skrzyżowaniu, gdzie linia święta ma przecinać oś krzyżową — następuje zabicie na stałe najpierw dwóch kołków na oznaczenie kierunku „linii świętej“, a potem kołków na oznaczenie kierunku osi poprzecznej.

Wszystkie cztery punkty końcowe tych dwóch linii mają być ściśle za pomocą lunety ustalone gwoździami, które mają być white do kołków.

Pamiętać wszakże potrzeba, aby obydwaj punkty krańcowe „linii świętej“ były mniej więcej jednakowo oddalone od punktu przecięcia i aby obydwaj punkta końcowe osi

krzyżowej były *ściśle* jednakowo oddalone od punktu przecięcia. Kołki w każdym razie należy zabijać około dwa metry dalej, jak sięgać mają wykopy, a to dlatego, aby w razie brania fundamentów kołek nie zerwał się razem ze ziemią.

Mając tak wytyczone cztery punkty, przystępujemy do wykreślenia linii za pomocą dwóch sznurków, dobrze napiętych. Od nich można brać wszelkie wymiary, jakie tylko będą potrzebne. Nie zawadzi nadmienić, że dla dokładności potrzeba zwracać uwagę na sposób napięcia obydwóch sznurków. I sznurki i gwoździe mają grubość fizyczną, więc dla zmniejszenia błędu, stąd pochodzącego, należy pamiętać, aby sznurek na jednym końcu linii był np. z prawej strony gwoździa, zaś na drugim końcu z lewej strony. Tak postąpiwszy, otrzymamy w skutku przecięcie



się idealne dwóch linii, zgodnie z osią pionu, wedle którego przyrząd miał być ustawionym. Schematycznie da się to w ten sposób przedstawić, jak szkic okazuje.

Po wbiciu kołka, a przed wbiciem weń gwoździa, należy ziemię obok kołka doskonale kamieniami obić, aby kołek mocno tkwił w ziemi, nadto dookoła każdego kołka wypada usypać kopczyk, ażeby zabezpieczyć go w ten sposób przed najechaniem nań wozu z ciężarem.

Kołki, w taki sposób wytyczone, muszą być starannie ochraniane, aby nie uległy zniszczeniu, bo od nich zależy dokładność wymiarów.

To byłyby czynności, zmierzające do ustalenia samego miejsca budowy. — Prócz tego wszakże istnieje potrzeba ustalenia jeszcze jednej rzeczy, niezmiernie ważnej, a mianowicie wysokości posadzki kościelnej, zatem cokółu. Nie można sobie lekceważyć stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wysokością budynku, a zwłaszcza stopy jego, a otoczeniem. Każdy przyzna, że im posadzka kościelna jest wyżej założoną, tem dla budynku korzystniej — ale z drugiej strony niepodobna także budować zanadto wiele stopni przed wejściem do kościoła, bo cierpi na tem wygodą, a prócz tego wznaga się koszt budowli. Mury bowiem u dołu są stosunkowo najdroższe, jako najgrubsze, najwięcej materyału pochłaniające.

Zakładanie atoli posadzki zbyt nisko należy do przyczyn szybkiego zawilgocenia budynku. Tej wadliwości wystrzegać się trzeba bardzo usilnie, nie mówiąc już o tem, że budynek za nisko podstawę swą mający, źle się przedstawia i doskonale w naszym języku znalazł określenie: „budynek *utopiony*“.

Chodzi przeto o znalezienie miary pośredniej pomiędzy istotną potrzebą praktyczną a wymogami estetycznymi, pomiędzy kosztem nieuniknionym a warunkami zapewnienia dobroci samej budowli, wreszcie pomiędzy skrajną koniecznością a pragnieniem piękna.

To tylko na pewno z góry powiedzieć można, że dla budowli kościelnej zasadniczo, (jak dla każdej zresztą budowli w ogóle), najzdrowiej będzie, gdy od wszystkich murów zewnętrznych dookoła ziemia będzie miała takie spadki zapewnione, aby woda deszczowa mogła jak najprędzej spłynąć od budynku ku krawężnikom otoczenia kościelnego.

Woda po żwirze lub po trawie nie ścieka tak łatwo, spadek więc w tym razie musi wynosić około 5 cm na 1 m. Zatem w przybliżeniu rachując, powinniśmy przyjąć na samo podniesienie ziemi od gościńca lub od placu około 90 cm. lub 1 m., a nawet więcej, zależnie od odległości przodu kościoła od gościńca lub placu. Gdyby to wydawało się za wielką wyniosłością, któraby powodować mogła za nadto wielkie koszta przez podniesienie murów, w takim razie choćby 60 lub 70 ctm. niezbędnie trzeba liczyć na spadek terenu od stopni przed drzwiami głównymi.

W tej zatem wysokości przyjąłoby należało dopiero spód nóżki cokółowej lub cokółu w ogóle. Dopiero względnie do tejże wysokości zachodzi potrzeba ustalenia posadzki kościelnej, która pójdzie tem wyżej, im więcej przyjmujemy stopni. Mniej, jak cztery stopnie, zatem mniej, jak 60 ctm. nie doradza się bezwarunkowo przez wzgląd na nieuniknione wówczas zawilgocenie murów. Stopnie do kościoła muszą być bardzo wygodne, bo są i dla starców i dla dzieci, zatem wysokość ich ma wynosić 14 cm; na spadek biorąc pół cm., wypada jedno podniesienie stopnia $14\frac{1}{2}$ ctm., zatem cztery stopnie po $14\frac{1}{2}$ ctm., dają 58 cm., dodawszy do tego 7 cm. na spadek płyty przed drzwiami głównymi, przyjąć musimy, że najmniejsza wysokość posadzki od spodu cokółu powinna wynosić 65 cm.

Gdy kościół stać może na pagórku obłym, mającym doskonałe spadki na wsze strony, wtedy można tę wysokość zmniejszyć, gdy jednak kościół ma stać na dolinie dość skłonnej do wilgoci, rzecz oczywista, wysokość ową należy podnieść choćby do 7 stopni.

To wszystko rozważywszy i rozpatrzywszy, powinno się położenie posadzki po naradzie na samym początku budowy stanowczo na ścianie najbliższego budynku stałego oznaczyć, lub w najgorszym razie na palu, osobno dla tego celu wbitym.

Przedsiębiorca budowlany, mając już wytyczone dwie osie kościoła i zapodaną wysokość spadu nóżki cokołowej lub cokołu w ogóle, zresztą wysokość posadzki kościelnej, może teraz śmiało rozpocząć budowę, jeżeli naturalnie nic innego nie stoi na przeszkodzie.

Zachodzi ostatecznie jeszcze potrzeba rozliczenia się z ilością ziemi, pochodzącej z wykopu, aby dokładnie wiedzieć, ile ziemi tej wyjdzie na zpoziomowanie otoczenia, wraz ze spadkami od kościoła na zewnątrz i na podsyp pod posadzkę kościoła. W razie zbyt wielkiego zbytku ziemi wykopanej, musi się przedsiębiorca zawczasu rozglądać i upewnić, gdzieby mógł nadwyżkę odwozić. Wiedzieć bowiem należy, że nie jest to dobrze, gdy od razu zanadto wielkie stopy ziemi dookoła budowli zalegają. Zatrzymują one w sobie bardzo wiele wilgoci, a przytem utrudniają odpływ wody po każdym deszczu. Takie postępowanie mogłoby spowodować na samym początku zamoknięcie fundamentów i cokołu, w takim stopniu, że później nie łatwo już możnaby się pozbyć wilgoci. Wiadomo zaś, że wskutek nadmiaru wilgoci ustawicznej ciosy cokołu zaczynają zieleńić i ulegają powolnemu rozkładowi.

Z tych powodów zaleca się uprzątnięcie ziemi zbytecznej zaraz na początku, a także urządzenie spadków od murów na zewnątrz, aby budowa już od pierwszej chwili była zabezpieczoną przeciw zamakaniu murów wskutek wody deszczowej. (C. d. n.)

Dr. J. S. Zubrzycki.

Przemowa z okazji otwarcia Czytelni ludowej.

Drodzy moi Bracia! Życzenia, które od kilku dni zaprzątały wasze myśli, zostały dzisiaj pomyślnym uwieńczone skutkiem. Oto radosna wieść, biegnąc z ust do ust, podała wam nowinę, że Czytelnia otwarta — i zebrała was tutaj tak licznie na uroczystość poświęcenia. Wyrwała się na twarzach waszych ciekawość i zadowolenie, bo — i rzeczywiście macie się z czego radować!

Oto dzięki Towarzystwu Oświaty Ludowej i waszym dobrym chęciom, założono Czytelnię, z której mogą wszyscy mieszkańcy parafii bezpłatnie książki wypożyczać. W ten sposób wynagrodzone zostały wasze zabiegi i troski około przyspieszenia jej powstania, świadczące, że sprawa Czytelni jest drogą sercu waszemu, że i zawsze taką pozostanie.

Piękny to zwyczaj naszych przodków, że każdą sprawę zaczynali od Boga. I my pójdziemy w ich ślady — zanim jednak poświęcę te stosy książek, rzucę wam kilka słów, a mianowicie określe cel Czytelni i wykażę korzyści, jakie z niej płyną za pośrednictwem książek, a mianowicie wyjaśnię wam, że przez czytanie:

- a) zaspokoicie chęć wiedzy,
- b) ustrzeżecie się grzechu, a
- c) zbliżycie do Boga,
- d) uszlachetnicie serca — i że w książce
- e) znajdziecie prawdziwą rozrywkę i pociechę w biedzie.

Następnie podam wam kilka wskazówek, za któremi postępując, odniesiecie z Czytelni niesłychane korzyści.

Najpierw o celu Czytelni. Kiedy opowiadałem wam o Wrześni, gdzie to Prusacy zabronili Polakom po polsku się uczyć i znęcali się nad dziećmi za to, że pacierz mówili po polsku, to wam łzy w oczach stawały i z płaczem powtarzaliście: „jak można tego zabraniać“! Zdawało się wam to okropnem. O pewnie! mogliście tak sądzić, bo wy w innym znajdujecie się stanie! Wam nikt nie zabrania porozumiewać się w języku, którego was matki nauczyły, ale owszem ułatwiają wam wszystko, żebyście tylko mogli z nauki korzystać. Dzisiejsza uroczystość jest tego dowodem. Założenie bowiem czytelni daje wam sposobność kształcenia się w języku ojczystym, za co Niemcy braci naszych tak okrutnie prześladowają. Celem Czytelni jest: dać ludowi oświatę przez czytanie pożytecznych książek, wychować młodzież na dzielnych obywateli, wskazać im środki lepszego bytu, zaprowadzić do Boga.

Lecz może kto powie: „Co ta na wsi po oświacie? Nie znali jej moi ojcowie, a żyli“! Bracie drogi! ubliżasz sobie temi słowami, bo nie wiesz, jaki to obowiązek zostawili ci przodkowie do wypełnienia. Oni mogli żyć bez oświaty, bez nauki, bo mieli Ojczyznę, wolność, swobodę rządzenia sobą według chęci, ale tobie te cenne skarby wydarto; ty musisz je dopiero zdoby-

wać, a zdobędziesz właśnie przez poznanie, co ci się należy i w jaki sposób masz dążyć do odzyskania tej straty.

Patrz! co się stało z twoją Ojczyzną, ze swobodą twoich przodków. Przyszło trzech zaborców, skradli i podzielili się naszą ziemią. A jakże nią rządzą? Oto dawniej wysyłali Moskale tysiącami naszych rodaków na Sybir, a teraz ślali ich do armii przeciw Japonii. Słyszałeś, jak się znęcał Prusak, katował, więził matki polskie za to, że uczą swe dzieci po polsku! W Austrii mamy trochę wolności, i dlatego to mówisz, drogi bracie, że ci dobrze. Ale czy nie może cię to spotkać, co się dzieje pod Moskałem lub Niemcem? Wszak prawie w zupełności zależy od Niemców, a jedynym ratunkiem przed nimi jest praca nad sobą, nasze wykształcenie. Korzystaj więc z Czytelni, bo nadarza ci się sposobność nie lada przysłużenia się sprawie narodowej, ratowania ojczyzny.

Przypatrzmy się teraz korzyściom, które płyną z Czytelni.

1) Przez czytanie zaspokoicie chęć wiedzy, która jest wrodzona każdemu człowiekowi. Do zdobycia wiedzy dąży i uczony w mieście i gospodarz na wsi. Uczony przez książki — a gospodarz, nim zostanie gospodarzem „na swoim“, jak on to skrętnie zbiera wiadomości! Jako mały chłopiec wyrusza z ojcem w pole, pogania przy orce, włóczy, przypatruje się ciekawie, jak ojciec rzuca ziarno na zagon, a gdy podrośnie, pomaga przy żniwie, zwozi snopki do stodoły. Przy tych zajęciach, jeżeli czego nie rozumie, zaraz pyta ojca: „a dlaczego to tak? a kiedy? a na co?“ Ojciec zaś tłumaczy mu, uczy, zaspokaja jego chęć wiedzy; ten przyszły gospodarz jest niejako w terminie u swego ojca. Dopiero, kiedy się ojciec już może na niego spuścić we wszystkim, wyzwala go, oddaje mu w zarząd kawałek gruntu i uczeń staje się gospodarzem. Lecz czy mądry gospodarz przestaje na tem, czego się od ojca nauczył? O nie! On chciałby tę wiedzę rozszerzyć, to też wypytuje się sąsiadów o nowe gatunki zboża, które nabyli, o sztuczną uprawę roli itd. To znów, co świat wymyślił, on chciałby choć w części zaprowadzić u siebie. A skądże się o tem dowie? Oto Czytelnia przychodzi mu z pomocą! Tu doniesie mu gazeta o nowych wynalazkach, książka go pouczy, w jaki sposób zabrać się do tych kochanych zagonów, by mu przyniosły większe korzyści.

Uczy się dziewczyna przy malce, nim zostanie sama gospodynią. Lecz i matka — pomimo najszczerzych chęci — nie wszystko jej powie, nie wszystko zdoła jej objaśnić — i znowu ta nowa gospodyni może w Czytelni ukończyć swoją naukę przez wypożyczenie odpowiednich książek.

Druga korzyść z Czytelni jest ta, że przez czytanie ustrzeżecie się grzechu, a zbliżycie do Boga. Odnosi się to zwłaszcza do młodzieży. Pomyślcie, jakby się wam książka przydała w zimowe wieczory, gdy praca prawie ustanie, spać ciągle nie możesz, a brak zajęcia czyni cię opieszalym leniwcem lub wypędza z domu na wieś, na nocne wałęsanie się, na występłą rozpustę. Pójdiesz do karczmy, gdzie po kilku kieliszkach spo-

wodujesz kłótnie, bójkę, która cię zaprowadzi przed sędziego i do aresztu. Z nudów pójdiesz do kolegi na karty, a co przy tej grze złości, przekleństw, obrzydliwych rozmów! Po kilku dniach takiego życia poczujesz jakiś niesmak, niezadowolenie, sumienie się rusza — oto znowu ci Czytelnia ratunkiem! Zamiast do karczmy, udaj się po książkę, zamiast kart i wódki przeczytaj z kolegą gazetę, a ona cię lepiej orzeźwi, zabawi, niż kielišek śmierdziuchy żydowskiej.

Trzecią korzyścią z Czytelni jest uszlachetnienie serca. Znajdzie tu i młody i stary jakąś naukę. I dla ciebie, ojcze i matko, i dla ciebie, młodzieży, mieści się w tych książkach niewyczerpane bogactwo. Poznają z nich rodzice obowiązki swoje względem Boga i rodziny — a ty, młodzieży, coś winna Stwórcy i wychowawcom. Z książek się dowiedziecie, że: „Kto z Bogiem, Bóg z nim“ — że: „lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces“ — że wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu, że Bóg się tym brzydzi, kto się ojca wstydzi — bo książka to przyjaciel dobry i wierny, nieświadomego pouczy i do Boga zbliży. Książka to przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia; do niej się w każdej chwili można udać. W zasepieniu rozweseli, w tęsknocie zabawi, w każdej okoliczności nauczy i wesprze, byle się tylko do takich udawać, które tchną nauką i cnotą.

Czwartą wreszcie korzyścią jest przyjemność i pociecha, jakie odnosimy z czytania. Gdy więcej umiemy od innych, wówczas czujemy, że drudzy oddają nam szacunek dla naszego rozumu. I to nas cieszy, podnosi, zapala. Gdy przyjdzie na was nieszczęście, weźcie książkę do ręki, a przekonacie się, że boleść się wasza zmniejszy lub przynajmniej zapomnicie na chwilę, co wam dolega, bo dowiedziecie się, że nie tylko na was Bóg krzyże zsyła, ale byli i są od was stokroć nieszczęśliwsi!

Abyście zaś mogli jak najwięcej z Czytelni skorzystać, przyjmijcie pewne wskazówki w tym kierunku. Pierwszym warunkiem skorzystania jest przeczytanie książki. Nie książka nie powie, jeżeli się jej nie otworzy i nie czyta. Czytaj uważnie, a jeżeli czego nie rozumiesz, zapytaj sąsiada, jak on to zrozumiał; może on wpadł na właściwe znaczenie! Nie niszczyć książek np. przez nakrycie książką garnka z mlekiem, przez podanie jej płaczącemu dziecku, by się zabawiło, lub przez zapiski gospodarza, który w niej notuje, ile kóp zboża wymłócił, — bo przez takie użycie książki się niszczą i drudzy nie mogą ich czytać. Wprost nieuczciwem byłoby nieoddanie wypożyczonej książki.

Lecz zapyta z was kto może: skąd weźmiemy czasu tyle? Na to wam odpowiem, że przy dobrej woli czasu znajdziecie aż nadto! Książka, to rzecz mała, bierze ją do kieszeni pastuszek, a wypędziwszy bydło na błonie, otwiera i czyta z niej o Bogu, który wszystko stworzył. Wiara w tego Boga w jego duszy się wzmacnia, bo widzi przed sobą i niebo wielkie, i tyle różności wokoło, a zauważywszy to, boi się tego Pana,

dlatego będzie zachowywał Jego przykazania, uszanuje ojca i matkę.

Idzie i gospodarz w niedzielę lub w święto w pole z książką. Oglądając podrastające zboże, puszczającą się trawę, otworzy książkę: ona mu powie, że przez użycie sztuczniejszej uprawy, przy błogosławieństwie Bożem, jego drogie zagony mogą mu na rok przysły przynieść jeszcze piękniejszy urodzaj.

I gospodyni, wróciwszy po niesporach z kościoła, nie pójdzie do swojej kumoszki na plotki, z których później tyle nieporozumień się rodzi, ale weźmie książkę, zawoła do siebie córeczkę lub synka i czyta im z niej: jaki to Bozia dobry, choć wielki, jak inne dzieci kochają tatę i mamusię — a taka nauka matki stanie za najcenniejszą spuścizną dla dziecka.

Gdy zaś upłynie jesień, zbliży się zima i nastaną owe długie wieczory, w jakinże to ruchu wówczas powinna być książka! Kiedy młodzi skrobią ziemniaki albo groch łuskają, niechże szkolnik odczyta jaki ustęp z książki! Zgromadzą się dziewczęta na skubanie pierza, to zamiast żartów nieskromnych lub plotek, niechże który z parobczaków odczyta historię św. Genowefy lub inną budującą powiastkę! Przędą w niektórych domach len lub konopie, niechże razem z nicią snuje się opowiadanie z książki o zaczarowanej królewnie, która również przędła na złotym kołowrotku! Gdy śniegu nawieje i wszelkie zajęcie koło domu ustanie, gdy gospodarz, zaledwie wyjdzie ze drzwi, już wraca do izby i ćmiąc fajkę, drzemie — niechże raczej pospieszy do czytelnicy, gdzie znajdzie gazetkę, z której się dowie, jakto dalsi bracia jego się rządzą, co słyhać za morzem, jak stoi wojna z Japonią, lub w domu każe przeczytać dziecku z pożyczonej książki o tem, jakto dawniej było... o królach polskich, z którymi jego przodkowie chadzali na wojny...

W ten sposób postępując, przekonacie się, że bez straty czasu i wielkiego nakładu, odniesiecie z czytelnicy prawdziwe korzyści. Pewnie, że nie zaraz, bo nie odrazu Kraków zbudowano — może już nie wy, ale wasze dzieci za troskliwość i zamiłowanie około Czytelnicy błogosławić wam będą. Nie zapominajcie jeszcze o jednym: o Bogu! Gdy wyjeżdżasz z pługiem w pole, to robisz przed końmi znak krzyża świętego, tak samo, gdy zabierasz się do czytania, przeżegnaj się lub westchnij o pomoc Bożą, a Pan Bóg miłosierny, który obecnie ześle błogosławieństwo na nasze przedsięwzięcie, sprawi, że przez Czytelnicy katolickie lepsza zawita nam przyszłość!

Ks. Paweł Wieczorek.

Słowo o codziennej Komunii św.

Katechizm rzymski, wydany na św. Soborze Trydenckim, nakłada na wszystkich księży obowiązek, żeby *często* napominali swych wiernych, „aby, jak za konieczne uważają, dostarczać ciału na każdy dzień żywności, tak też nie zaniedbali troski o codzienne odżywianie i wzmacnianie duszy Sakramentem Ciała i Krwi Pańskiej“. Sam zaś Sobór Trydencki, przez miłość i miłosierdzie Zbawiciela wzywa wiernych do jak najczęstszej Komunii św. i wyraża życzenie, aby *wszyscy* wierni, obecni na Mszy św., każdego dnia przyjmowali Komunię św. wraz z kapłanem celebrującym. (Sess. 22. r. 6.) Minęło od tej chwili lat setek kilka, a zwyczaj codziennej Komunii św. nie został zaprowadzony. Jaka tego przyczyna? Pokutuje jeszcze między nami ciągle duch janseniański. My sobie nie zdajemy sprawy z tego, my o tem nie myślimy, ale fakt faktem zostanie, że my wymagamy od ludzi o wiele więcej, niż sam Kościół św., aby im pozwolić na codzienną Komunię św. Jak się okazało z najnowszego dekretu Stolicy Apostolskiej z dnia 20. grudnia 1905 r., błędzili w tym względzie nawet poważni teologowie. Żądali bowiem od wiernych, którzy chcieli się codziennie komunikować, takiej doskonałości, na jaką tylko bardzo święte dusze zdobyć się mogą — mianowicie wyzucia się nawet z wszelkiego przywiązania do codziennych, drobnych swych upadków. Trzymając się tej zasady, spowiednicy nie pozwalali na codzienną Komunię św. nawet zakonnikom po klasztorach i klerikom po Seminarjach. Inni poszli dalej jeszcze, bo pewne stany, jak np. stan małżeński, kupiecki, odsądzali zupełnie od możliwości codziennego komunikowania. O tem, że o codziennej Komunii św. nie mówiono wcale z ambony i nie zachęcano do niej — pewnie z obawy większej pracy w konfesyonale — wspomnieć tylko chyba mogę, bo to rzecz zanadto znana, a dowodem tego literatura kaznodziejska. Że wobec tego stanu rzeczy codzienna Komunia św. nie mogła się rozpowszechnić, rzecz jasna i naturalna. Czy nie dlatego zamarły pobożność i męstwo chrześcijańskie? Czy nie dlatego poganieje coraz więcej społeczeństwo katolickie?

Chrystus Pan powiedział: „*Kto pożywa ciała mego i pije krew moja...*, *we mnie mieszka, a ja w nim*“, a pragnąc mieszkać w nas i my żebyśmy mieszkali w Nim i *mieli żywot wieczny*, wydał rozkaz: „*Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje — bierzcie i pijcie: to jest krew moja*“. Abyśmy zaś wiedzieli: kiedy i ile razy mamy jeść i pić Ciało i Krew Jego, kazał nam mówić *codzień* w pacierzu: „Chleba naszego powszedniego — a chleba nietylko ziemskiego, ale przedewszystkiem i nadewszystko duchowego¹⁾: Komunii św. — daj nam dzisiaj“, z czego jasno się pokazuje, że gorącym pragnieniem Jego Najśw. Serca jest, abyśmy Go codzień pożywali, abyśmy każdego dnia komunikowali. Owóż słów tych i rozkazu tego Jezusowego stróżami jesteśmy postawieni my, Jego kapłani i słudzy; naszym to obowiązkiem czuwać

¹⁾ Por. Catech. Rom. 4, c. 13. n. 8. (D. R.).

i naszym zadaniem pracować nad tem, aby w miarę możliwości *wszyscy* wierni, pod naszą opieką zostający, *codzień* Komunię św. przyjmowali. W jaki sposób tego dokonać możemy? Przedewszystkiem

1. trzeba nam się zaznajomić dobrze z dekretem Ojca św. Piusa X. o codziennej Komunii św.;

2. trzeba lud pouczać o pożytkach i skutkach codziennej Komunii św. i zachęcać go do niej, zbijając zarzuty, z jakimi przeciw temu świętemu zwyczajowi występować zwykli ci i owi;

3. dać ludowi więcej sposobności do spowiadania się. Zastanówmy się i rozbierzmy te 3 punkty.

Ad 1) Dekret św. Stolicy Apostolskiej o codziennej Komunii św. postanowił następujące reguły:

a) Komunii św. codziennej *nie wolno odmówić* nikomu z katolików, gdy będąc w stanie łaski, w czystej intencji o nią prosi.

b) Czysta intencja polega na chęci przypodobaniu się P. Bogu, pragnieniu ściślejszego połączenia się z Panem Jezusem i znalezienia w Komunii św. lekarstwa przeciw wrodzonym skłonnościom i słabościom. Nie ma tej czystej intencji, ktoby do Komunii św. codziennie chciał przystępować tylko dla dogodzenia swojej próżności, dla zyskania pochwały od ludzi, dla zwyczajaju.

c) Jakkolwiek pożądanem jest bardzo, aby dusza, chcąc codzień komunikować, wolną była od grzechów powszednich, przynajmniej rozmyślnych i dobrowolnych, i wyzuta z przywiązania do drobnych swych upadków, to jednak *wystarczy nie mieć grzechu ciężkiego* z postanowieniem unikania go i na przyszłość, aby już być godnym codziennej Komunii św.

d) Do każdej Komunii św. należy się zawsze starannie przygotować, a po Komunii św. złożyć Panu Jezusowi dziękczynienie *takie, na jakie człowiek zdobyć się może* w tej chwili, bo jakkolwiek Sakramenta św. działają same z siebie, więcej jednak odnosi z nich korzyści ten, kto lepiej do ich przyjęcia jest przysposobionym.

e) Celem uniknięcia skrupułów i nadużyć, należy zasięgnąć rady spowiednika w sprawie codziennej Komunii św. Niechaj jednak spowiednicy *strzegą się odmawiania* tego pokarmu anielskiego tym, co są w stanie łaski (wolni od grzechu śmiertelnego) i w dobrej intencji o nią proszą.

f) Proboszczowie, spowiednicy i kaznodzieje zobowiązani są *często zachęcać* wiernych do codziennej Komunii św. i *usilnie nad tem pracować*, aby codzienna Komunia św. stała się zwyczajem w Kościele św.

g) Codzienna Komunia św. powinna być wprowadzoną przedewszystkiem w klasztorach i w seminariach duchownych.

h) Po wydaniu tego dekretu *mają ustać wszelkie dysputy* o przysposobieniu potrzebnem do codziennej Komunii św., bo o tem orzekła już Stolica Apostolska i wszyscy mają obowiązek tylko tych reguł się trzymać. (D. n.)

Ks. Adolf Albin.

Nowy regulamin szkolny.

W sprawie praktyk religijnych powołuje się regulamin (wydanie książkowe str. 5. dopisek 1. przy § 8) na obowiązujące „przepisy dotyczące praktyk religijnych uczniów i uczenie rel. rz. k.“ z d. 22. lutego 1893 l. 2111, które dobrze znamy.

§ 16. „Zasady pedagogiczno-dydaktyczne, które mają służyć za wskazówkę przy układaniu podziału godzin, określa Rada szk. krajowa, przestrzegając przepisów higieny szkolnej i udzielając w miarę potrzeby wzorów podziału godzin. Zatwierdzanie podziału godzin dla każdej szkoły ludowej należy do Rady szk. okręgowej.“

„W dwu- lub więcejklasowych szkołach ludowych układa podział godzin dla poszczególnych klas w myśl § 145 regulaminu kierownik szkoły i po przeprowadzeniu nad nim obrad na konferencji nauczycielskiej przedkłada go do zatwierdzenia Radzie szk. okręgowej.“

Duchowieństwo parafialne powinno zawiadomić kierownika na czas, w które dni i w których godzinach chce udzielać nauki religii i w ciągu roku szkolnego postanowień owych nie zmieniać bez ważnego powodu, gdyż naraziłoby się przez to kierownika na niepotrzebne pisaniny i tłumaczenie się w obec Rady szk. okręgowej. W interesie zaś prowadzenia religijnego leży, by z tego powodu nie przyczyniać szkole i władzom kłopotów, gdzie tylko da się to uniknąć.

§ 17. W rzędzie „najpotrzebniejszych środków i przyborów naukowych“, w które „co najmniej“ należy o ile możności zaopatrzyć szkołę, jest także (ad e) mapa Palestyny, niema zaś obrazków biblijnych i liturgicznych. Wprawdzie powinny być (ad c) „obrazy do nauki z poglądu“, przez które można rozumieć także obrazy wspomniane, ale szkoda, że regulamin nie wypowiada się pod tym względem jasno i dokładnie.

„Środków i przyborów naukowych nie aprobowanych przez Radę szk. krajową, nie można używać w szkole“. (§ 18).

Pozytoczone w regulaminie rozporządzenia Rady szk. kraj. rozciągają to postanowienie także na podręczniki szkolne. Rozporz. z 5. września 1885. l. 9605 zabrania umieszczania anonsów na okładkach podręczników szkolnych.

„Każde dziecko musi posiadać podręczniki szkolne... przepisane dla odnośnego stopnia nauki“ (§ 18, b). W razie konieczności można by zatem według ustawy kraj. z 24. kwietnia 1894 art. 14. zmusić rodziców grzywnami lub aresztem do zakupienia dzieciom potrzebnego katechizmu lub biblii, lecz nie radzimy w praktyce korzystać z tego przepisu.

Tak zw. *metrykę szkolną*, zawierającą wszystkie dzieci, obowiązane uczęszczać do szkoły, ma prowadzić „Rada szk. miejscowa lub organ, któremu ustawa to poruczy“, mianowicie ma ją uzupełnić zawsze przed rozpoczęciem roku szkolnego i utrzymywać w ciągłej ewidencji (§ 21) w myśl rozp. Rady szk. kr. z 12. kwietnia 1899 l. 32611. „Najpewniejszą podstawę do założenia i prowadzenia metryki szkolnej daje coroczna konskrypcya szkolna, obejmująca po kolei dom za domem; do sprawdzenia wyników służą wyciągi z metryk urodzin i śmierci, oraz z wykazów obcych, przebywających w gminie“ (§ 22, b). Regulamin wypowiada jasno w § 23., że „kierownika szkoły nie można zawielić, aby sam założył i prowadził metrykę szkolną nawet z tego tytułu, że jest członkiem Rady szk. miejscowej;“ ma tylko zawiadamić Radę szk. miejscową o każdym uwolnieniu dziecka od nauki lub o wystąpieniu dziecka. „Nie wzbrania się jednak kierownikowi szkoły podjąć się dobrowolnie założenia i prowadzenia metryki szkolnej za stósownem wynagrodzeniem“ (§ 23. b). W praktyce dobrze zrobi duszpasterz, jako członek Rady szk. miejscowej, gdy nakłoni tę władzę, by prowadzenie metryki szkolnej powierzyła kierownikowi szkoły i odpowiednio za to go *wynagradzała*; wyjdzie to jedynie na pożytek szkoły i zmniejszy balast biurokratyczny.

Według polecenia c. k. Namiestnictwa z 20. października r. 1876 duszpasterz ma obowiązek dostarczyć na czas Radzie szk. miejscowej wyciągu metrykalnego dzieci w latach od skończonego 6-go do skończonego 15-go, względnie 16-go roku życia — i to bez stempla (T. P. 117 lit. m. G. G. punkt 5. wstępu do taryfy), wypisując zamiast stempla datę zażądania i cel wyciągu. Jeżeli kierownikowi szkoły poleci Rada szk. miejscowa prowadzenie metryki szkolnej i jeżeli na tej podstawie otrzymuje on wyciąg, powinien datę i cyfrę owego polecenia wyszczególnić, bo trzeba ją na wyciągu wypisać; bez tego wyciąg ulegałby opłatom stemplowym, jak ulega zawsze, gdy go żądają rodzice lub opiekunowie.

Jeżeli kierownik szkoły tu i ówdzie sporządza sobie sam ów wyciąg z metryk parafialnych, to jest to jedynie grzeczność z jego strony, do której niczem nie jest obowiązany.

Przy wpisach do szkoły ma kierownik zbadać między innemi wyznanie religijne, wzgl. obrządek dziecka (§ 40).

§ 50. „Jeżeli w sprawie przynależności dziecka do pewnego kościoła, wzgl. obrządku lub stowarzyszenia religijnego, lub też *co do udziału dziecka w nauce religii* wyłonią się jakie wątpliwości lub nieporozumienia, należy kierownikowi o tem zdać natychmiast sprawę Radzie szk. okręgowej. Rada szk. okr. winna udzielić potrzebnych wskazówek, a jeżeli przynależność dziecka

do pewnego kościoła lub stow. religijnego jest wątpliwą, zasięgnąć decyzji władzy politycznej co do ustawowego wyznania dziecka szkolnego“.

„Aż do prawomocnego rozstrzygnięcia sprawy mają jedynie rodzice lub ich zastępcy prawo stanowić, jaką naukę religii ma dziecko pobierać. Jeżeliby tej nauki religii nie mogło dziecko pobierać w szkole ludowej wskutek braku odpowiedniego jej zabezpieczenia, winni jego rodzice lub ich zastępcy postarać się o to, aby ono w inny sposób naukę religii pobierało“.

„W szkole ludowej nie udziela się nauki religii nieuznanego przez państwo stow. religijnego“.

W wykazie, jaki kierownik szkoły przedkłada Radzie szk. okręgowej ma także podać wyznanie religijne, wzgl. obrządek dziecka każdego. § 51.

§ 52. c. „Jeżeli w szkole ludowej nie zapewniono nauki religii pewnemu kościołowi lub stow. religijnemu, do którego należy pewna ilość dzieci szkolnych, należy celem zabezpieczenia tej nauki w myśl § 5. państwowej ustawy szkolnej wdrożyć rokowania z właściwą władzą kościelną, wzgl. z przełożeniem wyznaniowej gminy izraelskiej“.

§ 56. „We wszystkich szkołach ludowych zaczyna się rok szkolny z reguły między 1. września a 1. października“.

„Termin rozpoczęcia roku szk. i feryi głównych ustala Rada szk. okr. po wysłuchaniu Rady szk. miejscowej i konferencji nauczycielskiej, uwzględniając stosunki miejscowe oraz rodzaj zatrudnienia ludności. Radzie szk. okręgowej przysługuje również prawo podzielenia feryi głównych w poszczególnych szkołach ludowych, przede wszystkim po wsiach, na części w ciągu roku szkolnego. O wydanem w tym względzie zarządzeniu należy zawsze zawiadomić Radę szk. krajową“.

Jest to ustępstwo nie nowe ale nader ważne, zwłaszcza w czasach i okolicach, gdzie wielu dorosłych wędruje w świat za zarobkiem, tak, iż bez pomocy dzieci szkolnych trudnoby było dokonać sprzętu siana, zboża, ziemniaków itp. Niestety zamało dotąd korzysta lud z tego paragrafu, a jednak uczyniłby on zbędnymi wiele grzywn szkolnych i zapewniłby frekwencję regularną!

§ 57. „Dni uroczystych świąt katolickich, przypadających w ciągu roku szkolnego, są powszechnymi dniami feryalnymi. Które dni oprócz tego mają być wolne od nauki szkolnej, postanawia Rada szk. krajowa osobnymi rozporządzeniami“.

„Dzieci niekatolickie należy uwolnić od nauki szkolnej także w tych dniach, które oznaczy Rada szk. krajowa w porozumieniu z właściwymi władzami wyznaniowymi.“

Nowem jest zarządzenie, że „celem dokładnego oczyszczenia wszystkich lokalności szkolnych *należy* (nie: można) wyznaczyć potrzebne do tego dni powszednie w bezpośrednim związku z jednym z powszechnych dni feryalnych, jako wolne od nauki szkolnej“.

§ 58. „Rada szk. miejscowa ma prawo dla pewnych szczególnych powodów (np. na tak zw. majówkę) uwolnić dzieci od nauki szkolnej jeszcze na *jeden dzień* w ciągu roku szkolnego, jednak z reguły nie w związku z powszechnym dniem feryalnym. O zarządzeniu takim należy zawsze donieść Radzie szk. okręgowej na trzy dni przedtem“.

§ 60. „We wszystkie inne dni, które nie są dniami feryalnymi, ma się odbywać nauka szkolna“. (C. d. n.).

W kwestyi „egoizmu narodowego“.

(Dok.) Etyki autonomicznej broni Z. B. gorliwie. Według niej „czynnikami normującym życie i czyny ludzkie nie są pojęcia i rozumowania (jak przy etyce idealnej), ale głęboko leżące instynkty człowieka! Najważniejszym z nich to instynkt społeczny, popychający nas do utożsamiania naszych popędów z interesem ogólnym i do solidaryzowania się z egoizmem całości. Na tem właśnie polega patriotyzm, by przejąć się egoizmem swego narodu. Nawet filantropia wobec ojczyzny patriotyzmem nie jest, jeżeli równocześnie filantrop nie jest egoistą narodowym; z celów narodu ma on robić swoje cele, ognisko swych dążeń, ambicyi.

Tylko etyka społeczna nie podcina u podstaw najkardynalniejszej zasady moralności: „bądź zawsze szczerym“! Ona „na miejsce dogmatycznego zakazu „nie kłam“ postawi inny... głębszy zakaz: „nie bądź kłamcą“, nie bądź typem charakteru fałszywym i niegodnym zaufania, postępowanie twoje niech będzie zawsze prawe, a będzie takim, gdy w głębokiem poczuciu obowiązku wypowiesz *bez skrupułów* świadome kłamstwo (sic!), skoro wymaga tego dobro innych, twoja niezależność wewnętrzna i twój charakter“ (37)¹). „Mówiąc nieprawdę z całą świa-

¹) Oto połowa przykładów, jakimi autor popiera swe wygody: „Czy prześladowany Unita podlaski, zapytany przez władze o księdza, który mu potajemnie Sakramentów udzielał, nie ma obowiązku moralnego zasłonić go kłamstwem? Czy urzędnik, zapytany zręcznie o tajemnicę urzędową, gdy uchylając się od odpowiedzi zdradzić ją może, nie powinien zmylić domysłów?“..... Katolik wie, że skłamać nigdy mu nie wolno. Może natręta zbyć wybiegiem,

domością, pozostajesz nietylko wewnątrz, ale i na zewnątrz prawym i moralnie czystym, bo nie jest kłamcą ten, co unikając wykrętów i faryzeuszostwa, broni niezależności swego sumienia" (38). Tak i pojedynek, choć jest niemoralnym, bo „zawiera wyraz antagonizmu zbyt silnego na nasze obyczaje“, to wydany lub przyjęty „w imię obrażonej godności narodowej“ będzie moralnym (46 uw.). A więc każdy ma tak postępować, by przyniósł korzyść społeczeństwu. Tu nie chodzi o nadludzi, ale „by ogół osiągnął poziom moralności niezbędny do prawidłowego układu stosunków społecznych“ (35). W tym celu etyka społeczna „wkłada tesame obowiązki na każdego, a nie na wybranych tylko“, w niej „niema z góry niejako uprawnionej hierarchii doskonałości ludzkiej, to też nie Świętych, ale bohaterów ona wydaje“ str. 36. A chociaż człowiek w postępowaniu swoim moralnym kieruje się społeczeństwem i do niego się upodabnia, przecie nie traci indywidualności, bo gdy się skupi z grupami, kołami, stanie się najlepszym ich wyrazem, a na tem właśnie polega indywidualność.

Przeciwnie etyka idealna myśli, że wyróżnianie się stanowi indywidualność, co jest nieprawdą, gdyż indywidualność stanowią oryginalność i twórczość, a w etyce idealnej są te same zasady dla wszystkich i ślepe naśladownictwo. W etyce społecznej niema żadnego takiego naśladownictwa ślepego w dążeniu do doskonałości, ale ci, co się tej etyki trzymają, zadowolą się, że innym wskażą możność osiągnięcia wyżyn roli społecznej. „Cały bowiem postęp moralny ludzkości polega na stopniowem podnoszeniu się stosunków społecznych niższego typu na szczeble coraz wyższe“ str. 44. Z tych tedy powodów etyka społeczna daje prawdziwą podstawę moralną narodowi, a „wcielenie zasad etyki społecznej w życie jest czynem daleko wyższej moralnej doniosłości, niż propagowanie ideału altruizmu, czystości, prawdomowności lub ograniczania swych potrzeb“ (str. 43).

Na owe zapatrywania autora jako katolicy i ludzie myślący zgodzić się żadną miarą nie możemy. Widać bowiem jasno z dowodów i z ich przeprowadzenia, że p. Balicki jest wyznawcą zasady, że człowiek przez ustawiczną ewolucję dochodzi do poznania prawdy i dobra i że taką samą ewolucję przechodzą społeczeństwa, że zatem o tyle coś jest dobrem, o ile je społeczeństwo w danym razie za dobre uważa i o ile to w danym czasie społeczeństwu korzyść lub dobro przynosi. Według tego zasad moralnych, ogólnych, niezmiennych, niema;

może, gdzie chodzi o inne osoby (np. ów Unita) odmówić odpowiedzi, ale kłamać nigdy nie powinien. Obudzi tem szacunek ku sobie nawet u prześladowcy. Etyka „społeczna“ niestety wskazuje inne drogi „honoru“.

one się ustawicznie zmieniają i naciągać je można do woli. Gdyby tak było, tobyśmy wcale nie umieli i nie mogli sobie wytłómaczyć, dlaczego niektóre czynności u wszystkich narodów po wszystkie czasy były uważane za złe, inne zaś za dobre. Gdybyśmy przyjęli zdanie autora, to stałby się mogło, iż przez ewolucję np. pobożność i bezbożność, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, równie byłyby dobrami, co jest nierozumnem. Prawa naturalne są niezienne, a jeżeli czasem od nich ludzie „odskakiwali“, temsamem nie potrafili ich zmienić według swego upodobania, owszem sami odpokutowali ciężko za zboczenie od prawa naturalnego. Dowodem tego historia ludzkości. Wszelkie deptanie samowolne prawa mści się strasznie na społeczeństwie. Sam autor nawet, chociaż go gniewa, iż zasady etyki idealnej są niezienne, przecież twierdzi, że i zasady etyki społecznej są bezwzględne, że jednostka dowoli ich zmieniać nie może. Równe prawa powinny być i dla etyki idealnej.

Nie można też stawiać człowiekowi społeczeństwa za cel najwyższy. To pewna, że istnieją obowiązki narodowe, ale nie są najwyższe, bo wyższe są obowiązki względem Boga, który jest ostatecznym celem ludzi. Nawet obowiązki ogólnopństwowe mogą być wyższe niż obowiązki względem narodu. Narodowość bowiem i państwo rzadko się pokrywają. Gdyby w niejednym państwie każda narodowość siebie samą na pierwszym planie stawiała, państwo ostałby się nie mogło, bo musiałyby upaść. Egoizm narodowy, jak wspomnieliśmy, znany był w pogaństwie, ale też wtedy obywatele nie znali wolności osobistej; byli sługami, niewolnikami bożyszcz: państwa, a nie obywatelami. Kościół dopiero prawa człowieka wyjaśnił, wszelkim władzom — rodzicielskiej, małżeńskiej i pańskiej, a nadewszystko państwowej — właściwe zadanie i granice nakreślił, zład źle postępują ci, którzy całą siłą starają się na nowo w polityce dawne prawa pogańskie przywrócić. Ale co kto sieje, to i zbierać będzie.

P. Balicki dlatego chce oprzeć moralność naszego narodu na egoizmie, bo twierdzi, iż „etyka narodu naszego musi być inną niż narodów niezależnych, gdyż położenie wyjątkowe daje mu prawo moralne, jakich tamte mieć nie mogą. Człowiekowi ratującemu swe życie więcej wolno, niż temu, który dąży do zbogacenia się“ str. 80. Odpowiadamy, iż etyka narodu naszego i w tych trudnych istotnie dla nas czasach musi być zgodna z prawem Bożem. Tylko taka etyka nasz naród podniesie i przyczyni się do jego odrodzenia. Brzydzilibyśmy się człowiekiem, któryby praw swych dochodził nienawiścią, oszukaństwem, zemstą. Te same przywary szpecą nietylko jednostki, ale i naród. P. Balicki jest zdania, że etyka idealna nic nie znaczy, bo ona działa tylko na jednostki i jednostkom każe starać się o doskonałość. A przecież społeczeństwo składa się z jednostek i im więcej jest jednostek tęższych

moralnie, tem całe społeczeństwo jest lepsze. Działa tu nie tylko matematyczna suma owych jednostek, ale i potężny ich wpływ suggestyjny na drugich. Zasady prawa naturalnego jak każdego człowieka z osobna, tak i cały naród, jako indywidualność zbiorową, ogarniają, nim kierują i do celu należnego doprowadzają.

Zresztą zobaczymy, jakby według „innej etyki“ nasz naród wyglądał. Etyka społeczna — mówi p. Balicki — żąda, byśmy nawet ze sąsiadem żyli na zasadzie: „do ut des“; więcej nad to nie. Po co było — pisze autor — bronić chrześcijaństwa, względnie Niemców pod Wiedniem przeciw Turkom, którzy jedni do tego czasu nie podpisali rozbioru Polski? Albo: „łożymy pieniądze na misye nawracania murzynów i katechizowania dzieci chińskich, a nikt (?) nie myśli o misyi wewnętrznej, któraby ratowała ludność w ogniskach przemysłowych od zdziczenia i pogaństwa; zbieramy pieniądze na świętopietrze, podczas gdy ucisk religijny szerzy się bezkarnie, a prześladowani księża i uci nie mają gdzie głowy złożyć“ 69. Tam, gdzie się nam dzieje krzywda, mamy zająć stanowisko „bezwzględnie wrogie“ str. 65. „Wyciąganie ręki do zgody wobec nieprzyjaciela, dopóki sprawiedliwości nie stało się zadość, pozostanie zawsze zbrodnią wobec własnego narodu, jest ciężkiem przewinieniem wobec ludności“ 65. Nie paktować nam, ale walczyć. Koła polskie w Berlinie i Wiedniu prowadzą politykę, która nie przynosi korzyści, bo paktują. Zresztą „naród jako organizm żywy ma prawo rozrastać się nie tylko kosztem żywiołów biernych, bezmyślnych i społecznie bezkształtnych, ale nawet kosztem narodów innych, byle ten rozrost był naturalnym i nie opierał się na sile brutalnej, przymusie i prawach wyjątkowych“ 78. Powinniśmy też starać się zasymilować obcych. To nie są „bismarkowskie narowy“ i „hakatyzm polski“, jak niektórzy nazywają.

Rozrastają się przez politykę kolonialną Anglia i Stany Zjednoczone, ale choć prowadzą politykę zaboreczą, szanują indywidualność krajów podbitych, a nie umieją tego Rosya i Prusy, to też wielkimi narodami nie są, tylko „urodzonymi przestępcami“ 78. „W stosunku do rządów zaboreczych regulatorem jest zdrowy instynkt narodu, który czuwa nad tem, aby hasło pojednania u nas umilkło, gdy hasło tępienia rozlega się ze strony przeciwnej“ 71. Co się tyczy „sfederowanych narodów“, mianowicie Litwy, mamy czekać, jak się stosunki w Litwie ku nam ułożą.

Co do Rusinów, to „dopóki nienawiść do Polaków stanowi główną ich narodową rację stanu, ... dopóki dziejowa ich tradycja szukania oparcia u nieprzyjaciół Polski nie zmieni się, traktować ich należy, jako obcoplemienny żywioł wewnętrzny“. „Wobec Rusinów, którzy się za Moskali uważają, zajmować możemy tylko takie stanowisko, jakie nam

wobec Moskali przystoi“..., t. j. politykę stósować taką, jaką Moskale stósują względem Polaków. str. 74.

Oto ideały etyczne narodu polskiego! Niechże nas P. Bóg broni, byśmy kiedy tak nízko upaść mieli. Na egoizmie zbudowana moralność doprowadziłaby nas do tego, iżbyśmy sami siebie i wobec całego świata wstydzic się musieli. Doprawdy, nie jest to owa szlachetność i godność, rycerskość i męstwo, jakie nasz naród zdobyć powinny. Wspomnieliśmy na początku, że dobrą jest miłość ojczyzny, ale psuje się łatwo. Jak miłość siebie samego wyradza się w egoizm, tak patryotyzm wyradza się łatwo w miłość narodu ekskluzywną, w egoizm narodowy, który dlatego, że nie jest osobisty, ma w sobie jakby coś dobrego. Dobrym on jednak nigdy nie jest i nigdy być nie może. Naród, który na egoizmie opiera swą etykę, staje się „urodzonym przestępcą“. Dla siebie wszystko, dla drugiego nic, oto zasada egoisty. Tak postępują właśnie wobec nas Prusy i Rosya.

Tam właśnie kwitnie w całej pełni ów egoizm, którym się autor zaraził i zaleca go Polakom, chociaż równocześnie pod wpływem poczucia sprawiedliwości narody te nazywa „urodzonymi przestępcami“. Nie wiem też, dlaczego chwali zaborczość Anglii i Stanów Zjednoczonych. Bo naszym zdaniem niewielka to różnica, czy ktoś kradnie w sposób grubiański, czy kulturalny.

Po cóż stawiać zasadę, iż każdy naród ma prawo nawet kosztem innych rozrastać się, a równocześnie gniewać się na tych, którzy tej zasady się trzymają? Nie wiadomo też, dlaczego mielibyśmy się tak zachowywać względem Rusinów, jak Moskale względem Polaków, kiedy „związek federacyjny“ według autora jeszcze nie istnieje. Wolnoć Tomku w swoim domku; właśnie u Rusinów budzi się obecnie egoizm narodowy!

Ma p. Balicki ochotę na żydów (bo kogóżby innego miał na oku?), by ich zasymilować. Nie zazdrościmy tej myśli. Może wybory w Poznanskiem i ostatnie uzupełniające we wschodniej Galicyi wytrzeźwią choć trochę autora; przekonują one, że coraz wyraźniej u żydów egoizm narodowy zaczyna się budzić.

Powtarzamy, że wywody autora zasługują na baczną uwagę dlatego, bo wszechpolacy zrobili z „egoizmu *narodowego*“ rodzaj Ewangelii, a z broszurki Zygmunta Balickiego rodzaj kodeksu, streszczającego ową Ewangelię — i w imię tych haseł zwalczają etykę chrześcijańską. Na tym punkcie doznają gorliwego poparcia od swych przeciwników, socjalistów, bo ci walczą również przeciw Kościołowi w imię egoizmu *klasowego*.

Autor przedstawia wreszcie typ moralny jednostki, jaki wyda egoizm narodowy. Będzie to typ żołnierza - obywatela, coś w guście żołnierzy

z wojen napoleońskich, lub z r. 1831, albo 1863 r. Polaka o tym typie poznasz po duchu rycerskim. Z wrogiem paktować on nie będzie, a oznaczać się będzie wielką siłą fizyczną; siła fizyczna bowiem wpływa na charakter. „Dobrych obywateli nie brakło nam, ale brakło dobrych żołnierzy w służbie narodowej, brakło tych, dla których praca byłaby walką, a walka pracą, którzyby potrafili utworzyć jedną, zwartą, karną i odważną armię narodową, równie sprawną w boju zaczepnym, jak odpornym“. 89.

Sokolstwo polskie miało takie typy stworzyć; cóż, kiedy nie potrafiło, bo jeszcze nie wcieliło w siebie etyki społecznej! Narzeka autor, iż u nas charakterów niema. W oczy rzuca się chwiejność, słabość, zniewieściałość polska, bo domowa atmosfera wiele psuje. Rodzice zniewieściale wychowują dzieci.

I nam się podoba typ żołnierza-bohatera, choć może nieco w odmiennem znaczeniu. Istotnie bowiem trzeba w obecnych czasach wielkiego hartu, siły, by w zalewie rozmaitych doktryn nie iść za fałszywemi, by w uciskach, skierowanych na nas przez nieprzyjaciół naszych, nie upadać na duchu, ale też i nie zgorzknieć w nienawiści. Wcielić nam potrzeba w nasz naród nie egoizm narodowy, ale tak bardzo w ostatnich wiekach zaniedbane zasady wiary katolickiej, która całości i jedności królestw dochowuje, a wydaje mężnych ludzi i pełnych poświęcenia patriotów. Oczywiście wychowanie dzieci powinno wejść na inne tory, bo pod tym względem wiele rodzinom naszym zarzucićby można. Pokolenie na chrześcijańskich zasadach wychowane, przypomni nam czasy naszej świetności za Jagiellonów i dokona „rzeczy wielkiej i ostatecznej“.

K. G. M.

Loreto w świetle najnowszych źródeł.

(Refleksje z podróży do Palestyny).

Czy domek N. P. M. w Loreto jest autentycznym domkiem z Nazaretu? Przeciwnicy tego katolickiego przekonania z obozu katolickiego i protestanckiego. obrońcy tradycji kościelnej co do domku N. Panny w Loreto i ich dowody: rozporządzenia papieży. Setki dzieł autorów, stwierdzających autentyczność domku Loretańskiego. Pielgrzymki urządzone do Loreto przez wiernych zaraz w pierwszych dziesiątkach wieku 14-go. Różne dokumenty przechowane w archiwum magistratu gminy Recanati, stwierdzają dziwną cześć do M. B. w Loreto, dla świętości, jaka się tam kryła, a więc to jest domek Matki Bożej nazaretański.

Minowoli wydobywa się z głębi duszy pytanie, czy też domek Matki Bożej w Loreto jest autentycznym domkiem Jej z Nazaretu? Tem więcej ciśnie się to pytanie na usta, gdyż mnożą się z dnia na dzień zarzuty, podnoszone już to przez autorów z obozu protestanckiego, już to przez samych katolików, zwłaszcza pokroju modernistycznego, skierowane przeciw autentyczności domku N. Panny w Lorecie.

Wśród tej rzeszy przeciwników tradycyi kościelnej, wiekami już uświęconej, pierwsze dzierży miejsce — nie pod względem wagi dowodów, lecz raczej z tego powodu, że pierwszy wystąpił w powyższej sprawie z protestem — X. Piotr Paweł Vergerio, biskup apostata, około r. 1549.

Za mistrzem swym idzie uczeń jego Mateusz Berneggeriusz. Ten stara się w pamphlecie swym zbić, lecz napróżno, dowody, postawione przez stronników tradycyi takich, jak Baroniusz, Kanizyusz i Turselin.

W ślad za nimi idą Janzeniści.

Za nimi idą inni, jak Maxym Misson, w dziełku swem: „Nouveau Voyage en Italie 1688“. Ten czerpał dowody z fałszywych źródeł. O jego dziele powiada Feller w swej biografii powszechniej, że autor nie robi na nikim wrażenia swymi wywodami. Owszem, z całego dzieła przegląda albo ignorancya, albo zła wola.

Po stronie tego obozu stoją także Gabryel Emilian, apostata (r. 1693) i Roland, ambitny polityk i rewolucyonista (r. 1776).

Poważnym przeciwnikiem tradycyi kościelnej jest Ludwik Antoni Muratori (r. 1714). O nim jednak powiada O. Terrien w swej książce o Matce Bożej, że Muratori w sprawie prerogatyw Matki Bożej nie jest jedną z tych powag, z którąby się należało zbytnie liczyć.

Dalszymi przeciwnikami są: O. Grizar i O. Goudari w swem dziełku: „La Vierge au Liban“. Obydwaj należą do Towarzystwa Jezusowego.

Po nich idą: O. Feis, barnabita, a przedewszystkiem XX. Boudinhon i kanonik U. Chevalier, obydwaj profesory fakultetu teologicznego.

Ten ostatni zasługuje na szczególniejszą uwagę, gdyż z jego dzieł¹⁾ czerpią swe dowody przeciw autentyczności domku Matki Bożej w Loreto nietylko katolicy, ale i protestancy przeciwnicy tradycyi o autentycznym domku Matki Bożej w Loreto. A przecież w jego dziełach znajdują się także liczne dowody, przemawiające dosadnie za tradycją kościelną. Dlatego też słusznie nazywa Chevalier'a Pagani²⁾ „una miniera di testimonianze“ (bogaty skarb dowodowy) i dodaje, że „trzeba być ślepym, by w nich nie wyczytać uwielbień sławnej świętości Matki Bożej“ (oczywiście w Lorecie).

Wkońcu obok innych autorów zasługuje jeszcze na smutną wzmiankę X. Martin, kapelan kościoła Notre Dame z Fourriere, poświęconego pamięci i czci N. Panny Loretańskiej. Sprzeciw swój w powyższej sprawie ujawnił w dziele zatytułowanem: „Histoire des Eglises et Chapelles de Lyon“ 1909.

Na te zarzuty i przypuszczenia, stawiane przez przeciwników w obronie swej tezy, możemy odpowiedzieć całą masą i to najpoważniejszych dokumentów jako dowodem autentyczności domku Matki Bożej w Loreto.

Dowodem tezy szczerze katolickiej są najprzód rozporządzenia Papieży, poczynwszy od Celestyna r. 1294, aż do obecnie panującego Piusa X. Rozporządzeniami temi, wydanemi na korzyść autentyczności domku Matki Bożej w Lorecie, udzielają Papieże różnych przywilejów

¹⁾ Etude historique, Notre Dame de Lorette. L' Ami du clergé.

²⁾ Zob. Pagani. La s. Casa di Loreto, Roma 1907.

temu miejscu świętemu, albo nadają odpusty zwiedzającym domek Matki Bożej, lub wprost stwierdzają autentyczność tego miejsca.

Przeciwnicy nasi lekceważą sobie te zarządzenia Papieży lub zważają wprost fałszywymi i podrobionymi. A przecież te dyplomy Papieży to niezbita dowody najkompetentniejszych w tej sprawie świadków! Następnie tezę naszą stwierdza bardzo wielu świętych i uczonych mężów, którzy zabierali głos w obronie autentyczności domku loretańskiego, bądź słowem głoszonem, bądź pismem wyrażonem. Do tych ostatnich należą przynajmniej ważniejsi, jak: Flawiusz Bondus, sekretarz Papieża Eugeniusza IV. (1435), Piotr Jerzy Terencano, zarządca domku Matki Bożej Loretańskiej (1445), Spinelli: „*Maria Deipara, Thronus Dei*“. Wysokiej wartości tego autora dowodzi O. Hurter, który go zwie: „*sanctitatis fama insignis*“.

Prócz tych autorów zasługują jeszcze na wzmiankę: Tomasz de Novare, gwardyan góry Sion, w dziele: „*La Santa Casa, Nasareth et Lorette* (1620); Jan Bonifacius T. J.: „*De divae Virginis Mariae vita et miraculis. Coloniae* (1628); Poiré T. J.: „*La Triple Couronne de la Mere de Dieu*“; ks. Fr. de Serino, kronikarz: „*La santa Casa de Nasareth et Lorette* (1640); J. Crasset T. J.: „*La véritable devotion envers la Sainte Vierge etablie et defendue, Paris* (1679); S. Alfons Liguori: „*Courte réponse à l'extravagante tentative faite par l'abbé Rolli pour reformer la devotion envers la Sainte Vierge; Le gloires de Marie* (1775); Gianuizzi: „*La Chiesa di s. Maria di Loreto, Memoria Romae* (1884); J. Faurax: „*La translation miraculeuse de la sainte maison de Notre Mère a Lorette*“ (1906); Ludwik Poisat: „*La question de Lorette et le livre de M. Chevalier, Paris* 1907; O. Alfons Maria di Gesu: „*Gli oppositori e i defensori dell' autenticita della s. Casa di Loreto, Napoli* 1907; Della Casa: „*Memorie Storiche documentate sulla santa Casa di Loreto, Sienna* 1908; A. Crescenzi; „*Iconografia lauretana*“.

Prócz tych wyszły setki innych jeszcze dzieł i broszur w obronie Loreto. Można by z nich utworzyć wielką bibliotekę Loretańską!

A jednak tylu świętych i znakomitych autorów nie zdołało otworzyć oczu przeciwnikom tradycji! Jakieś bielmo zakrywa oczy ich duszy, że nie mogą, czy może raczej nie chcą dać wiary tradycji Kościoła, wiekami ugruntowanej!

Ale może zmieniają zdanie przeciwników tysiące pielgrzymów, spieszących z najdalszych stron do Loreto, by tu uczcić domek Matki Bożej. Pielgrzymują tu Papieże, jak Celestyn, Urban I., Mikołaj V., Pius II., Paweł II., Juliusz II. i inni. Na to miejsce spieszą królowie i księżęta, by sobie uprosić zmiłowanie Boże.

Na to wszystko odpowiadają wrogowie tradycji kościelnej, że pielgrzymki owe do Loreto powstały na tle legendy, jaka się wytworzyła około 15-go wieku po Chr., a więc od tego dopiero czasu one się datują.

Jedno i drugie twierdzenie jest wierutnem kłamstwem. Utrzymywała się bowiem zaraz od r. 1294, w którym domek Matki Bożej ukazał się w Loreto, tradycja, że tenże domek jest domkiem nazaretańskim N. P. Maryi. I to przekonanie ścigało wkrótce wiernych z najdalszych stron świata do Loreto. Nie datują się pielgrzymki tedy, według twierdzenia protestanckich i niektórych katolickich autorów, idących za zdaniem Cheva-

liera, dopiero od wieku 15-go, lecz snują się zaraz w pierwszych dziesiątkach wieku 14-go. I tak posiadamy już z r. 1315 (20 lat od czasu przeniesienia domku Maryi z Tersatto do Loreto) dokument, znajdujący się w aktach gminy Reconati, miejscowości, położonej blisko Loreto, stwierdzający, że już wtenczas istniał w Loreto kościółek z domkiem N. Panny. Statua Matki Boskiej była już wtenczas wotami obłożona. Czytamy w dokumencie wyżej wymienionym, że Gibelini uzbrojeni wpadli jako wrogowie Papieża całą bandą do kościoła N. Panny w Lorecie i splądrowali wszelkie kosztowności. „Accessit — są słowa dokumentu — ad ecclesiam s. Mariae de Laureto... et contra voluntatem Capellani... positi per... Episcopum ad colligendas oblationes dictae ecclesiae, totam pecuniam, quae erat in trunco... acceperunt... rapiendo etiam super altare omnes oblationes, accipiendo etiam et asportando super imaginem B. Virginis et de coma eius... omnes guillandas oblatas de argento....

Też naszą stwierdza także tak zwana księga skazańców, przechowana w archiwum gminy Recanati. Między innemi zwraca w niej naszą uwagę zapisek, że niejaki rozbójnik, Antoni Carraduccio, został skazany na śmierć, z powodu popełnionej kradzieży na tak świętym miejscu, jak jest Loreto, i to podczas jednego z świąt N. P. Maryi.

Widzimy tedy z tych dwóch dokumentów, że z początkiem 14-go wieku otaczano szczególniejszą czcią kościół Panny Maryi w Lorecie z powodu skarbu, jaki w sobie krył, mianowicie domku N. P. M.

Przechował się również protokół z r. 1429, zawierający fundacyę na odmalowanie domku N. P. Loretańskiej. Cel fundacyi ujęty jest w te łacińskie słowa: „ut exornandam curaret sacram illam aedem picturis... pulcherrimis“. Magistrat, w którego archiwum złożony jest ów protokół, nazywa ową aedem po włosku „edicola“. Przez nią można zrozumieć tylko domek Matki Bożej.

Również nazywa inny dokument z 10. października r. 1440 ów domek: „Aedicula Lauretana“. Też naszą stwierdza także zapisek, znajdujący się w archiwum w Cingoli, z dnia 15-go lutego r. 1438, zawierający nadaną pokutę przez X. wikaryusza generalnego z Osimo, pewnemu przekłótnikowi, mianowicie odwiedzenie najświętszego domu Panny Maryi w Lorecie. Słowa łacińskie brzmią: „lussit semel domuni sacratissimam s. Mariae de Laureto corporaliter visitare“.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Nowe książki.

Biblioteczka uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej.

Warszawa. 1909. Gebethner.

Tomik 110. (str. 38, cena 26 h.) zawiera wybór poezyi Narcyzy Żmichowskiej, obejmujący 13 utworów trafnie dobranych i tchnących duchem religijnym. T. 111. (str. 60, cena 26 h.) podaje wybór poezyi Or. Ota (Artura Oppmanna), który wśród młodej Polski odznacza się religijnością obok wdzięcznej formy. T. 113. Franciszka Morawskiego znane i cenne wiersze „Wizyta w sąsiedztwo“ i „Listy poetyckie“ (str.

21. cena 20 h.). T. 114. mieści wiersz serbski: Car Lazarz czyli bój kossowski w przekładzie B. Zaleskiego (str. 36, cena 20 h.). T. 115, podaje powieść poetyczną Gustawa Zielińskiego p. t. Kirgiz (str. 40, cena 20 h.). T. 116. dołącza Wincentego Pola część I. Przygód młodości Benedykta Winnickiego (str. 34, cena 20 h.). T. 118 zawiera nowelę E. Orzeszkowej p. t. „Światło w ruinach“ (str. 39, cena 20 h.). Wspomniane tomiki są broszurowane i zasługują na rozpowszechnienie.

Biblioteka młodzieży szkolnej. Warszawa 1909. Gebethner.

Nowe tomiki celują trafnym wyborem. Znajdujemy w nich Dickensa Karola, znaną (t. 107) „Wigilię Bożego Narodzenia“ (str. 93, cena 32 h.), odwołującą od skąpstwa, oraz (t. 108) opowiadanie „Ryszard Whittington i jego kot“ (str. 26, cena 16 hal.), zachęcające do uczciwości i wytrwałej pracy, Dynowskiej M. (t. 109) „Noc Wigilijną“, niejako małe jasełka i Wybór wierszyków (str. 35, cena 20 h.), Lenartowskiej E. (t. 110) „Czyżek“ i „Król gościem u węglarza“ (str. 23, cena 16 h.), etyczno-patriotyczne opowiadania z dziejów Francji, Zmorskiego R. (t. 111), ulubioną „Baśń o sobotniej górze“, (str. 15, cena 16 hal.). Nie zalecamy natomiast Anczyca Wł. (t. 112) opowiadania o Warneńczyku, bo fałszuje dzieje, twierdząc (str. 13), jakoby papież mówił: „poganom niedotrzymanie słowa grzechu za sobą nie pociąga“.

X. *Mohl Aleksander.* Potwarz czy nieporozumienie? Warszawa. 1909. Str. 192.

Autor staje tu ponownie w obronie czei duchowieństwa polskiego przeciw O. Palmieri'emu, autorowi dzieła „La Chiesa Russa“ i wykazuje, że zarzut, jakoby z winy naszej prawosławni nie nawracali się, jest ciężki, a nieuzasadniony, wypływający z powodów czysto osobistej natury. Omówiwszy dokładnie stan kwestyi według dzieła „La Chiesa Russa“ i wyjaśniwszy rzecz należycie, podaje autor odpowiedź O. Palmieri'ego z uwagami i repliką własną, a nakoniec ogłasza cztery listy prywatne, jako dokumenty w tej sprawie. Gruntowność i jasność wywodów idą w tej pracy o lepsze z tonem przyzwoitym i uprzejmym, co sprawi, że praca O. Mohla nawet zagranicą zrobi dobre wrażenie i cel swój osiągnie. Niezaprzeczenie zasłużył sobie O. Mohl na wdzięczność całego duchowieństwa polskiego

Verne Juliusz. Przygody na okręcie Chancellor. Warszawa. 1909. Gebethner. Str. 239. Cena 75 kop.

Nowe skrócone wydanie opowiadania o strasznych losach rozbitków, skazanych na śmierć z pragnienia i z głodu, świadczy, że prace Vernego cieszą się stale poczytnością. Dziełko ozdobiono obecnie kilku udatnemi ilustracyami.

Bukowiecka Zofia. Obowiązki młodych dziewcząt. Warszawa. 1909. Gebethner. Str. 55.

Broszura ta zawiera kilka odczytów, wygłoszonych w Warszawie do pań, które ukończywszy studia, wchodzą w świat. Zbożne i poczciwym duchem a gorącą miłością ojczyzny owiane rady autorki powinny znaleźć żywy oddźwięk w sercach „pańien na wydaniu“ i pobudzić je do życia pracy, której rodzaje i sposoby mają tu wskazane. Tembardziej matki powinny zaznajomić się z tem dziełkiem i sprostować swe sądy o najlepszym trybie życia córek.

Ks. *Walczyński* Franciszek. Podręcznik do nauk i kazań o Matce Bożej. Tarnów. 1910. Jeleń. Str. 348.

Kazania pasyjne o tajemnicach krzyża P. Jezusa. Tarnów. 1909. Jeleń. Str. 169. Cena 3 K. 20 h.

W 30-tu rozdziałach omawia Autor życie i cnoty Najśw. Maryi Panny, nie gubiąc się w moralizowaniu, lecz podając dobrze uporządkowane i starannie dobrany, przeobfity materiał do kazań i przemówień. Czyż dzieło takie nie przyniesie daleko więcej pożytku, jak gotowe kazania? Księgarnia Jelenia postarała się ze swej strony o papier wyborowy i druk poczytny, tak, iż każdy z przyjemnością weźmie to dzieło do ręki.

Kazania pasyjne obejmują dwie serye po siedm kazań. Może być, że kazania są nieco za długie, ale temu przy posługiwaniu się niemi łatwo zaradzić, a skorzystać można z nich więcej, niż z kazań niemieckich, bo odznaczają się materiałem obfitym i jasną dyspozycją. Obyśmy mieli jak najwięcej wydawnictw tego rodzaju!

M I S C E L L A N E A.

Trzy oficjalne ankiety szkolne obradowały w lecie br., do zadanej jednak nie zaproszono reprezentantów stanu duchownego. Nie po raz pierwszy widzieliśmy to w „klero-kalne;“ Galicyi! Słusznie też pisze jeden z XX. Proboszczów w *Gaz. Narodowej* (n. 219 z 24 września 1909): „Rozumiemy, że w ankiecie kupców, przemysłowców, lekarzy etc. niema miejsca dla księdza katolickiego, nie możemy jednak pojąć, jak można, zwołując trzy ankiety w sprawie szkolnictwa ludowego, więc w sprawie dotyczącej wychowania młodzieży i zapraszając expertów z najrozmaitszych stanów, pominąć zupełnie stan, który z powołania swego wychowaniem ludzi się zajmuje i to nie od lat pięćdziesięciu, jak świeccy pedagogowie, ale od przeszło 19 wieków. Nie jest więc Kościół ignorantem w tych sprawach, ma swoje doświadczenie, ponieważ i szkoła jest dzieckiem Kościoła i to wszelka, począwszy od ludowej aż do wszechniczy. Prawda, że dziś szkoła nie bardzo chce się do tego przyznać, zwłaszcza te najwyższe, ale

to nie o Kościele, ale o niej źle świadczy“.

„I nie tylko powyższe względy zasadnicze, ale i praktyka życiowa wskazuje, że prócz ludu samego, obywatela ziemskiego, żyjącego na wsi — jeszcze najlepiej potrzeby naszego ludu wyrozumieć może ksiądz, który lata wśród tego ludu żyje, ustawicznie się z nim styka. Wie on, co temu ludowi dolega, czego ten lud potrzebuje; zna też i ksiądz obecną szkołę lepiej, jak kto inny, bo ma ciągle z nią do czynienia. Głos jego więc w ankiecie nie byłby wcale zbędnym i mógłby rozświetlić niejedną ciemną stronę, nieznaną tym, którzy z daleka na te rzeczy patrzą“.

„Uchodził były minister dr. Marchet za wielkiego liberała i wroga Kościoła, do ankiety w sprawie reformy szkół średnich powołał jednak dwóch księży katolickich. U nas inaczej w arcykatolickim kraju. Zapomina się o t-m, a społeczeństwo nasze tak jest obojętne na te sprawy, że ani na ankiety, ani na ich skład nawet nie zwróciło uwagi“.

Pieniactwo wśród ludu omówił w Sejmie poseł Al. hr. Skarbek, powołując się na urzędowe dane statystyczne z r. 1906. W rokuowym wniesiono do sądów galicyjskich 728.943 skarg drobiazgowych, a we wszystkich innych krajach monarchii wniesiono ich tylko 404.045! Skarg o naruszenie posiadania wniesiono w Galicyi 20.002, w innych zaś krajach Cislitawii tylko 7.676! Skarg o obrazę honoru czyli tak zw. „pyskówek“ wniesiono w Galicyi okrągło aż 900.000, gdy tymczasem w innych prowincjach austriackich razem tylko 530.400. Ogółem wydała Galicya licząc najskromniej — na koszt sądowe 9 milionów kor. w jednym roku, a ile straciła dni roboczych! Cyfry wspomniane sąż

tembardziej, gdy się zważy, że ludność Galicyi nie dorównuje wcale ludności innych krajów razem wziętych, owszem wynosi około 8 milionów, gdy inne prowincye liczą 20 milionów mieszkańców. Słusznie domagają się postowie, by Sejm skorzystał z państwowej ustawy ramowej z 27 lutego 1907 r. (l. 59 dz. ust. p.), rozszerzającej znacznie kompetencyę gminnych sądów rozjemczych i uchwalił odpowiednią ustawę kraj.

Najprz. Episkopat gal. obrz. łącz. i orn. wzywa do składek na założenie Hospicyum polskiego papieskiego w Rzymie wyłącznie dla kapłanów. Dzieło to wielkiej doniosłości; ufamy, że duchowieństwo i świeccy poprą je gorliwie. Hospicyum ułatwi także zwiedzanie Rzymu.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* ks. *Piotrowski* Michał na prob. w Białej Górze (Weissenberg). — *Mian.* zast. katech. ks. *Krynicki* Julian w gimn. w Gródku, ks. dr. *Paluch* Józef w gimn. V. we Lwowie, ks. *Skorny* Tadeusz w gimn. IV. we Lwowie, ks. *Dobiecki* Alfred w szk. wydz. im. Konarskiego we Lwowie, ks. *Poznański* Antoni adm. w Zaleszczykach. — *Przen.* ks. *Kała* Józef z Brodów do Janowa, ks. *Steciak* Jan z Hodowicy do Obroszyna, ks. *Szczepanek* Edward z Tłumacza do Chomiakówki, ks. *Kamiński* Leon z Chomiakówki do Tłumacza, ks. *Gramse* Julian z Horodyszczyna do Zaleszczyk, ks. *Borowski* Leon z Radowic do Horodyszczyna, ks. *Welisch* Emilian do Radowic. — *Zmarł* ks. *Dąbrowski* Rudolf w Zimnejwodzie. R. i. p.

Kraków. *Mian.* ks. *Makowski* Stan. zast. katech. w IV. szk. real. w Krakowie. — *Emeryturę* otrz. ks. dr. *Knapiński* Wład. i ks. dr. *Spis* Stan., profesorowie uniw. Jagiell.

Przemyśl. *Inst.* ks. *Matwijkiewicz* Fr. na prob. w Sanoku. — *Mian.* ks. *Głodowski* Stan. kat. szk. 5 kl. m. w Komarnie, ks. dr. *Wąsik* Tomasz sekr. kons., ks. *Czyżewicki* Franc. kapelanem bisk., ks. *Gorczyca* Andrzej kat. szk. w m. w Przemyślu, ks. *Klajewicz* Michał kat. szk. 5 kl. w Sokołowie. — *Przen.* ks. *Domin* Paweł z Kańczugi do Brzozowa, ks. *Reizer* Jan z Brzozowa do Kańczugi. — *Urlop* półr. otrzymał ks. *Jórasz* Władysław.

TREŚĆ nru 4-go: Modlitwa jako środek wychowawczy. — Początki budowy kościoła. Dr. J. S. Zubrzycki. — Przemowa z okazji otwarcia Czytelnii ludowej. Ks. Paweł Wieczorek. — Słódko o codziennej Komunii św. Ks. Adolf Albin. — Nowy regulamin szkolny. — W kwestyi „egoizmu narodowego“. K. G. M. — Loreto w świetle najnowszych źródeł. Ks. Dr. St. Dutkiewicz. — Nowe książki. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezalne. —